

Władysław Miziołek

Biuletyn ekumeniczny

Collectanea Theologica 38/3, 115-134

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN EKUMENICZNY

Zawartość: I. WIADOMOŚCI Z POLSKI. 1. Tydzień Powszechnej modlitwy o Jedność Chrześcijan w Warszawie. 2. Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan w Polskiej Radzie Ekumenicznej. II. WYDARZENIA, DOKUMENTY, WYPOWIEDZI. 1. Spotkanie Pawła VI i Atenagorasa I w Stambule w lipcu 1967 r. 2. Spotkanie Atenagorasa I z Pawłem VI w Rzymie w październiku 1967 r. 3. Protestanckie świadectwo podczas III Międzynarodowego Kongresu Katolickiego Laikatu. 4. Refleksje ekumeniczne nad rocznicą Reformacji. 5. Znamienny trójgłos o drogach rozwoju ekumenizmu. 6. K. Rahner krytykuje nowy program studiów teologicznych*.

I. WIADOMOŚCI Z POLSKI

1. Tydzień powszechnej modlitwy o jedność chrześcijan w Warszawie

Tegoroczny Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan w Warszawie zapoczątkowali OO. Dominikanie w kościele św. Jacka przy ul. Freta 10, dnia 14 stycznia, Mszą św. koncelebrowaną przez 9-ciu Ojców Zakonu Kaznodziejskiego.

Po Mszy św. odbyło się nabożeństwo Słowa Bożego z czytaniem biblijnymi, śpiewem psalmów przez młodzież akademicką oraz kazaniem, przygotowanym przez duchownego jednego z Kościołów chrześcijańskich, a odczytaniem przez kapłana miejscowego klasztoru.

Uroczystości przewodniczył Prowincjał Zakonu Dominikanów w Polsce — O. Krzysztof Kasznica.

18 stycznia b. roku odbyło się nabożeństwo ekumeniczne w kościele św. Kazimierza u SS Sakramentek, Rynek Nowego Miasta.

Mszę św. koncelebrowaną odprawili OO. Dominikanie, homilię wygłosił ks. dr Władysław Miziołek, przewodniczący Ośrodka dla Spraw Jedności Chrześcijan przy Warszawskiej Kurii Metropolitalnej.

W niedzielę 21-go stycznia zostało odprawione nabożeństwo o jedność chrześcijan w kościele św. Jakuba, przy Pl. Narutowicza. Liturgię Eucharystyczną sprawowali OO. Bazylianie w obrządku grecko-katolickim. Głównym celebransem był O. Paweł Puszkański. Kazanie wygłosił O. Jozafat Romanek, prowincjał Zakonu Bazylianów w Polsce.

24-go stycznia odbyło się dekanalne nabożeństwo ekumeniczne w kościele św. Michała na Mokotowie. Mszę św. celebrował ksiądz dziekan Antoni Czarniecki, kazanie wygłosił ksiądz dr Zbigniew Kamiński.

Na zakończenie Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność w kościele św. Marcina u Sióstr Franciszkanek, Służebnic Krzyża, ul. Piwna 9/11 uroczystą Mszę św. odprawił ks. dr Władysław Miziołek, kazanie wygłosił ks. dr Leszek Kuc. Po Mszy św. przemówił celebrans.

* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Władysław Miziołek, Warszawa.

Dorocznym zwyczajem zakończono ekumeniczne spotkania styczniowe wspólną uroczystością „Opłatka” dn. 29-go stycznia w sali Kurii Metropolitalnej p. w. św. Jana. Na wieczór składały się słuchowisko SS. Diakonisa p.t. „Zatopione Dzwony” oraz kukielki i śpiewy wykonane przez grono młodzieży akademickiej. Spotkaniu patronował ks. bp Jerzy Modzelewski, przewodniczący Komisji Ekumenicznej Episkopatu. Nawiązując w swoim przemówieniu do treści słuchowiska i śpiewów, dał ks. Biskup wyraz nadziei, że miłość chrześcijańska przezwycięży wszystkie trudności na drodze ku zjednoczeniu oraz złożył serdeczne życzenia ekumeniczne, dzieląc się opłatkiem z wszystkimi obecnymi na sali.

S. JOANNA LOSSOW, WARSZAWA

2. Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność w Kościołach zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej

Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej uzgadniają zwykle między sobą terminy i porządek nabożeństw ekumenicznych w Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Tak było i w roku obecnym. Na podstawie materiałów przysłanych przez Komisję Wiary i Ustroju Światowej Rady Kościołów w Genewie (ustalonych wspólnie z ośrodkiem katolickim w Lyonie dla wszystkich kościołów chrześcijańskich) opracowano i wydano drukiem program Tygodnia dla wszystkich polskich wspólnot chrześcijańskich należących do P.R.E. Tegoroczne hasło tygodnia brzmiało: „Ku chwale Jego Majestatu” (Ef. 1, 14), dlatego też tematy przemówień w czasie nabożeństw dotyczyły chwały Bożej w aspekcie ekumenicznym.

W Warszawie nabożeństwa ekumeniczne Kościołów zrzeszonych w P.R.E. odbyły się w następujących dniach:

18. 01. 68 — **Kościół Ewangelicko-Reformowany** (kalwiński), al. Świerczewskiego 74. — Nabożeństwu przewodniczył duchowny tegoż Kościoła ks. Bogdan Tranda, kazanie wygłosił rektor Ch. A. T. ks. prof. dr Waldemar Gastpary z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

19. 01. 68. — **Kościół Metodystyczny**, ul. Mokotowska 12. — Nabożeństwo prowadził duchowny miejscowego Kościoła doc. dr Witold Benedyktowicz, przemawiał ks. Senior Ryszard Trenkler z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

20. 01. 68. — **Zjednoczony Kościół Ewangeliczny**, al. Jerozolimskie 999/37. — Nabożeństwo prowadził przewodniczący miejscowego Kościoła prezes Stanisław Krakiewicz, jedno przemówienie wygłosił ks. Zdzisław Tranda z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, drugi brat Zdzisław Repisz z miejscowego Kościoła.

21. 01. 68. — **Kościół Polsko-Katolicki**, ul. Szwoleżerów 4. — Nabożeństwo celebrował biskup tegoż Kościoła ks. J. Pękala, przemawiał zaś ks. Jan Niewieczerzał, superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i prezes P.R.E.

22. 01. 68. — **Kościół Prawosławny**, ul. Świerczewskiego 52. — Nabożeństwo, w obecności metropolity Stefana, celebrował ks. Atanazy Semeniuk, a kazanie wygłosił ks. dr Aleksy Szewiel, obaj z Kościoła Prawosławnego, na końcu zaś nabożeństwa przemawiał ks. rektor Waldemar Gastpary.

23. 01. 68. — **Starokatolicki Kościół Mariawitów**, ul. Wolska 186. — Nabożeństwo odprawiał biskup tegoż Kościoła ks. Ignacy Gołębiowski, przemawiał zaś ks. doc. dr Jerzy Klinger z Kościoła Prawosławnego, prorektor Ch.A.T.

24. 01. 68. — **Polski Kościół Chrześcijan Baptystów**, ul. Waliców 25. — Nabożeństwu przewodniczył zwierzchnik tegoż Kościoła ks. Aleksander Kir-cuń, kazanie wygłosił ks. Antoni Naumczyk z Kościoła Polsko-Katolickiego.

25. 01. 68. — **Kościół Ewangelicko-Augsburski**, pl. Małachowskiego. — Nabożeństwo prowadził miejscowy proboszcz ks. Senior Ryszard Trenkler, przemawiał zaś duchowny tegoż Kościoła ks. Waldemar Preiss.

Na wielu z wymienionych nabożeństw byli obecni przedstawiciele Kościoła Rzymsko-Katolickiego, łącząc się w ogólno-chrześcijańskiej modlitwie o jedność wszystkich wyznawców Chrystusa.

S. JOANNA LOSSOW, WARSZAWA

II. WYDARZENIA, DOKUMENTY, WYPOWIEDZI

1. Spotkanie Pawła VI i Atenagoras I w Stambule w lipcu 1967 r.

Jak powszechnie wiadomo Paweł VI i Atenagoras I spotkali się przed czterema laty, w styczniu 1964 r., w Jerozolimie. Choć nieoficjalnie mówiło się wtedy o pielgrzymce Ojca św. do Ziemi Świętej, nie było dla nikogo tajnym, że ponad względami pobożności górowały względy ekumeniczne i chęć nawiązania dialogu z patriarchą Konstantynopola. Podróż do Turcji 25 i 26 lipca ub. r. jest konsekwencją ekumenicznego zaangażowania się Pawła VI i jego pragnienia doprowadzenia jak najszybciej do zjednoczenia Kościołów Wschodu i Zachodu, dwu Kościołów siostrzanych.

W przeszłości w wieku VI, VII i VIII czterech papieży odbyło podróż do Konstantynopola z misją polityczną od królów gockich do cesarza, lub wzywani przez cesarza w upokarzających wprost warunkach. Obecnie czasy gruntownie się zmieniły: cesarstwo wschodniorzymskie dawno już upadło (1453 r.), Konstantynopol stał się miastem tureckim, patriarcha dawnego Carogrodu posiada pod swą jurysdykcją coraz mniej wiernych, a jego znaczenie opiera się na tradycji. Choć bowiem z biegiem wieków dawne patriarchaty wschodnie podzieliły się na szereg Kościołów autokefalicznych, patriarchat Konstantynopoliński zachował swoje pierwszeństwo wśród innych patriarchatów Wschodu. Wprawdzie Konstantynopol był jednym z najmłodszych patriarchatów starożytności chrześcijańskiej, ale znajdował się on w stolicy cesarstwa, w Nowym Rzymie, dokąd nad Bosfor przeniósł cesarską stolicę Konstantyn Wielki. Ponadto Atenagoras cieszy się dużym autorytetem ze względu na swoje własne walory humanistyczno-religijne. Jego działalność ekumeniczna jest szczególnie żywa i wszechstronna: bierze udział w pracach Światowej Rady Kościołów nad zbliżeniem i zjednoczeniem całego chrześcijaństwa, pracuje zarazem nad wzmocnieniem więzów jedności wszystkich Kościołów prawosławnych, wreszcie mimo początkowych zwłaszcza trudności wszedł na drogę zbliżenia z Kościołem rzymskokatolickim.

Przed kilkunastu jeszcze laty podróż papieża do patriarchy Konstantynopola, i to uprzedzająca wizyty tego ostatniego w Rzymie, była nie do pomyślenia. Patriarcha Atenagoras wspominał kilkakrotnie już przedtem o swej chęci odwiedzenia Pawła VI, ale różne przeszkody ze strony prawosławnej tamowały jego chęci. W wywiadzie udzielonym greckiemu dziennikowi „TO VIMA” w r. 1962 patriarcha Atenagoras wspominał w sprawie swej zamierzonej podróży do Rzymu, że wprawdzie trzeba na to zgody wszystkich Kościołów prawosławnych oraz zapewnienia, że papież ze swej strony złoży rewizytę patriarchalną w jego rezydencji w Fanarze w Stambule. Otóż Paweł VI uprzedził te wszystkie trudności i zastrzeżenia co do

dobrej woli Rzymu. Jego podróż do Turcji jest wyrazem właściwej mu pokory, której tak często daje wyraz, oraz potwierdzeniem prawdziwej woli ekumenicznej Kościoła rzymskokatolickiego i jego nowej postawy wobec innych Kościołów chrześcijańskich.

Podróż Ojca św. do Turcji wypadła w „Roku Wiary” — w 1900-ną rocznicę męczeńskiej śmierci apostołów Piotra i Pawła. Wydaje się, że papież chciał odwiedzić także drugą stolicę patriarchatu na Wschodzie — starożytną Antiochię w Syrii, gdzie przebywał również św. Piotr i św. Paweł, ale warunki na to nie pozwoliły. Ojciec św. odwiedził więc poza Konstantynopolem starożytny Efez — miasto IV-go Soboru Powszechnego i stolicę biskupią św. Jana Apostoła. Wspominał ponadto w swoich licznych przemówieniach wygłoszonych podczas podróży do Turcji o dwóch innych miastach pierwszych soborów, mianowicie Nicei i Chalcedonie.

Spośród wielu przemówień i dokumentów, w jakie obfituje podróż Pawła VI w lipcu ub. r., zamieszczamy trzy najważniejsze:

- 1) przemówienie Pawła VI podczas spotkania z Atenagorasem I w katedrze prawosławnej,
- 2) odpowiedź patriarchy na przemówienie papieża,
- 3) pismną deklarację Pawła VI, odczytaną w katedrze katolickiej przez biskupa Willebrandsa i wręczoną Atenagorasowi I.

Przemówienie Pawła VI

Upłynęło już przeszło trzy lata, jak Bóg w swojej nieskończonej dobroci pozwolił nam spotkać się na tej świętej ziemi, gdzie Chrystus założył swój Kościół i przelał za niego swą krew. Przybyliśmy tam obydwa jako pielgrzymi ku temu miejscu, gdzie został ustawiony chwalebny krzyż naszego Zbawiciela i skąd „podniesiony z ziemi, przyciąga on wszystkich ku sobie” (J 12, 32). Dziś ta sama miłość Chrystusa i jego Kościoła prowadzi Nas na nowo jako pielgrzyma do tego szlachetnego kraju, gdzie następcy apostołów gromadzili się niegdyś w Duchu Świętym, aby świadczyć o wierze Kościoła. Mamy na myśli cztery wielkie Sobory powszechne w Nicei, Konstantynopolu, Efezie i Chalcedonie, których ojcowie nie wahali się porównywać z czterema ewangeliami. Były to pierwsze zdarzenia, gdy spotykali się, przychodząc z całego świata chrześcijańskiego. Ożywieni tą samą miłością braterską, dali naszej wierze ten wyraz, którego bogactwo i treść karmi ją jeszcze w naszych czasach wiarę i czułą kontemplację wszystkich chrześcijan.

Czy nie ma znaku Bożej Opatrzności w fakcie, że ta pielgrzymka jest dla nas upragnioną okazją do urzeczywistnienia owego „Do zobaczenia”, które wymieniliśmy w Jeruzalem wtedy, gdy Wasza Świętobliwość nam powiedział, że „szukając naszego wzajemnego spotkania, znaleźliśmy razem Pana”? Czy sekret naszego spotkania, postępujące odnajdywanie się naszych Kościołów nie jest tym nieustannym poszukiwaniem Chrystusa, wierności wobec Chrystusa, które każą nam zbiegać się w Nim? Na początku tego roku, gdy święcimy XIX stulecie najwyższego świadectwa wiary apostołów Piotra i Pawła, odnajdujemy się, aby wymienić na nowo pocałunek miłości braterskiej, tu gdzie nasi ojcowie w wierze spotykali się, aby wyznawać jednym sercem świętą, niepodzielną i współlistotną Trójcę.

W świetle naszej miłości do Chrystusa i miłości bratniej odkrywamy jeszcze bardziej głęboką tożsamość naszej wiary, a różnice, jakie między nami jeszcze istnieją, nie powinny stanowić przeszkody w pojmowaniu tej głębokiej jedności. Zresztą miłość powinna nas wspierać obecnie, jak pomagała Hilaremu i Atanazemu w rozeznaniu tożsamości wiary poza różnicą słownictwa w chwili, gdy poważne rozdzwieki dzieliły episkopat chrześcijański. Czy sam św. Bazyli, w swej miłości pasterskiej, nie bronił

autentycznej wiary w Duchu Świętym, unikając używania pewnych wyrazów, które — niezależnie od ich poprawności — mogły stanowić okazję zgorszenia dla części ludu chrześcijańskiego? A św. Cyryl z Aleksandrii, czy nie zdecydował się w 433 r. pozostawić na boku swoją tak wspaniałą teologię, ażeby pogodzić się z Janem z Antiochii, upewniwszy się, że poza różniącymi się wyrażeniami ich wiara była identyczna?

Czy nie jest to płaszczyzna, gdzie dialog chrześcijańskiej miłości może z korzyścią szerzyć się, usuwając z powodzeniem przeszkodę i otwierając drogi do pełnej wspólnoty wiary w prawdzie? Odnalezienie się jednym pośród różnorodności i wierności może być tylko dziełem Ducha Miłości. Jeśli wymaga się jedności wiary dla pełnej wspólnoty, różnorodność zwyczajów nie jest przeszkodą, lecz rzecz ma się wprost przeciwnie. Święty Ireneusz, „który cieszył się dużą sławą, bo głosił pokój swoim imieniem i swoim postępowaniem” (Euzebiusz, *Hist. eccl.*, V, 24, 18) czyż nie mówił, że różnica zwyczajów „potwierdza zgodność wiary” (ib. 13)? Jeśli zaś chodzi o Augustyna, wielkiego doktora Kościoła Afryki, widział on w różnorodności zwyczajów jeden z rysów piękności Kościoła Chrystusowego (Ep. 14, 32).

Miłość pozwala nam lepiej uświadomić sobie samą głębię, naszej jedności w tej nawet chwili, gdy boleśnie odczuwamy aktualną niemożliwość ujrzenia, aby ta jedność ukazała się w koncelebracji, i pobudza nas do uczynienia wszystkiego, aby przyspieszyć nadejście tego dnia Pana. Widzimy teraz jaśniej, że na kierowników Kościołów, na ich hierarchię spada zadanie kierowania Kościołów na drogę, która doprowadzi do pełnej poszukiwanej wspólnoty. Powinni to czynić, poznając się i uznając się wzajemnie za pasterzy części owczarni Chrystusowej sobie powierzonej, troszcząc się o spójność i wzrost ludu Bożego i unikając wszystkiego, co mogłoby go rozproszyć albo wprowadzić zamieszanie w jego szeregach. W ten sposób już teraz i przez taki właśnie wysiłek możemy składać świadectwo bardziej skuteczne w imię Chrystusa, który chciał, abyśmy byli jedno i aby świat mógł uwierzyć.

Miłość jest koniecznym środkiem życiowym dla rozwoju wiary, a wspólnota w wierze jest warunkiem pełnego ujawnienia się miłości, wyrażającej się w koncelebracji.

Oby Pan, który po raz drugi dał nam możliwość wymieniania pocałunku swej miłości, oświecił nas i prowadził nasze kroki i nasze wysiłki ku dniowi tak bardzo upragnionemu. Oby sprawił, abyśmy coraz bardziej byli ożywieni jedynie troską wiernego wypełnienia jego woli co do Kościoła, aby nam udzielił żywego pragnienia tej jednej koniecznej rzeczy, której wszystko pozostałe powinno być podporządkowane czy poświęcone. W tej nadziei, jak również z „miłością nie udawaną” (Rz 1, 29) obejmujemy Was „świętym pocałunkiem”.

Odpowiedź patriarchy Atenagorasa
papieżowi Pawłowi VI

Wasza Świętobliwość i umiłowany w Chrystusie Bracie.

Niech będzie chwała Bogu, twórcy wszelkich cudów, który uznał nas dziś, Nas i hierarchię, duchowieństwo i lud nas otaczający, dołączający się do naszej modlitwy wspólnie z naszymi świętymi braćmi kierownikami prawosławnych Kościołów lokalnych i czcigodnymi braćmi innych Kościołów chrześcijańskich — godnymi przyjęcia z miłością bez granic i z wielkim szacunkiem Waszą najdroższą i najczcigodniejszą Świętobliwość, przybywającego tu z pocałunkiem od starożytnej Romy dla jej młodszej siostry. Witamy Ciebie, najczcigodniejszy następco Piotra, biorący od Pawła imię i postępowanie, wysłanniku miłości, jedności i pokoju. Oddajemy Ci, na samym łonie Kościoła, pocałunek miłości Chrystusa.

Radują się z Nami apostołowie Piotr i Andrzej, którzy byli braćmi, a do ich radości dołącza się chór świętych ojców, z zachodu i ze wschodu, z północy i południa, którzy poświęcili swoje życie dla świadectwa wspólnej wiary niepodzielnego Kościoła i dla uświęcenia swej koncelebracji na jego łonie, jak również ze wszystkimi pokoleniami, które wzdychały za ujrzaniem tego dnia. Dziękujemy Ci za ten wielki gest względem naszego drogiego kraju i naszego Kościoła.

Święty Bracie,

Zstępując w pokoju z góry Oliwnej, jako z pierwszego stopnia pojednania, i kierując się ku Emaus, krocząc ze zmartwychwstałym Panem i myśląc o łamaniu chleba, przeszliśmy naszą drogę aż do tego dnia, prowadząc dialog w miłości. Nasze serca gorzały i Pan nie opuścił nas.

Według jego pełnego prawdy słowa: „Oto ja jestem z wami” (Mt 28, 20), prowadził on nas z etapu do etapu i stawiał nas przed bolesnymi znakami naszej wspólnej historii. To on kazał nam usunąć od siebie spośród Kościoła i jego pamięci zasłonę rozdziału. Uczyniliśmy to na miarę naszej słabości.

Lecz nasz wspólny i jedyny Pan, który daje ponad to, co możemy sami pojąć, błogosławił i powiększał miarę swych darów dla swego Kościoła i dla nas samych. I oto wbrew wszelkiemu oczekiwaniu ludzkiemu znajduje się wśród nas biskup Rzymu, pierwszy pod względem czci wśród nas, „ten, który przewodniczy w miłości” (Ign. A n t., *List do Rz.* wstęp, PG 5, 801). I oto jesteśmy razem obaj, wobec naszej wspólnej i świętej odpowiedzialności w stosunku do Kościoła i świata.

Ku czemu i w jaki sposób będziemy odtąd kontynuować naszą drogę? Ten cel, jak ścieżki, które tam prowadzą, są w ręku Boga. Lecz to nie ja, to Pan powiedział: „Aby wszyscy byli jedno” (J 17, 21).

Posłuszni jego słowu i jego woli zdążamy do jedności wszystkich, do pełnej wspólnoty miłości i wiary, zrealizowanej w koncelebracji wspólnego kielicha Chrystusowego, w upragnionym oczekiwaniu i nadziei Tego, który przyjdzie dokonać czasów i historii, sądząc żywych i umarłych.

W jaki sposób będziemy iść dalej naszą drogą?

Według Nas, stosownie do świadomości i do woli wszystkich katolików i wszystkich prawosławnych, znaczonej po jednej i drugiej stronie objawami życzliwości hierarchii, duchowieństwa i wiernych, których głos w tym czasie jest dla nas cennym przewodnikiem i pociechą. Postępując tak naszą drogą, myślimy pokornie, że odpowiemy na nieuniknione żądania obecnej godziny, — historii, której Bóg pozostaje mistrzem.

Wezwani do posługiwania Panu, jego Kościołowi i całemu światu, współpracujemy zatem z planem Boga, który pozostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek, aby zbawić jedną, która się oddaliła (Mt 18, 11), wobec której jesteśmy zobowiązani do wspólnej troski i do wspólnego świadectwa.

Tymczasem złączmy od siebie samych. Składajmy wszystkie możliwe ofiary i usuwajmy wzajemnie, z całkowitym wyrzeczeniem się, wszystko to, co w przeszłości zdawało się przyczyniać do nienaruszalności Kościoła, lecz co w rzeczywistości zmierzało do stworzenia podziału trudnego do przezwyciężenia. Budujmy Ciało Chrystusa, łącząc to, co jest podzielone i zgromadzając na nowo to, co jest rozproszone (*Liturgia św. Bazylego*).

Zajmijmy się zatem pilnie, przez wzajemne czyny Kościołów, gdzie to jest możliwe, łączeniem tego, co jest podzielone, w stanowczym rozeznaniu wspólnych elementów wiary i przepisów kanonicznych.

W ten sposób prowadźmy dialog teologiczny według zasady pełnej wspólnoty tego, co jest podstawowe dla wiary i dla wolności myśli teologicznej, duchowej i twórczej, natchnionej przez wspólnych Ojców, w różnorodności miejscowych zwyczajów dopuszczanej przez Kościół od samych początków.

Czyniąc to, będziemy mieli na oku nie tylko jedność naszych dwu świę-

tych Kościołów, lecz także wyższą posługę: poświęcenie siebie samych i wszystkich wspólnie dla wszystkich innych braci chrześcijan, służąc przykładem i czynem w wypełnieniu pełnej woli Pana, dojścia wszystkich chrześcijan do jedności, aby świat uwierzył w posłannictwo Chrystusa od Ojca.

Lecz nasze zamiary sięgają jeszcze dalej. Będziemy mieli na względzie tych wszystkich, którzy wierzą w Boga, Stworzyciela człowieka i wszechświata, a współpracując z nimi, będziemy służyć wszystkim ludziom bez różnicy rasy, religii i poglądów, aby wspierać dobro i pokój w świecie i utrzymywać na ziemi Królestwo Boże.

W pełni takich uczuć i myśli, witamy przybycie Waszej Świętobliwości na nasz Wschód, jako nową jutrzenkę wspaniałego dnia Pańskiego w historii naszych dwóch Kościołów Rzymu i Konstantynopola, świata rzymsko-katolickiego i świata prawosławnego, całego chrześcijaństwa i całej ludzkości.

Bądź pozdrowiony, Bracie, który przybyłeś w imię Pańskie.

D e k l a r a c j a P a w ł a V I w r ę c z o n a A t e n a g o r a s o w i I

Na początku „Roku Wiary” obchodzonego ku czci 19-go stulecia męczeństwa świętych apostołów Piotra i Pawła, My, P a w e ł, biskup Rzymu i głowa Kościoła katolickiego w przekonaniu o Naszym zadaniu podejmowania wszystkiego, co może służyć powszechnemu świętemu Kościołowi Chrystusa, spotykamy się ponownie z naszym umiłowanym bratem A t e n a g o r a s e m, arcybiskupem prawosławnym Konstantynopola i patriarchą ekumenicznym, ożywni gorącym pragnieniem ujrzenia urzeczywistnienia się modlitwy Pana: „Aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we mnie. Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał” (J 17, 22—23).

Pragnienie to ożywia zdecydowaną wolę uczynienia wszystkiego, co jest w Naszej mocy, aby przyspieszyć ten dzień, kiedy między Kościołem Zachodu i Wschodu zostanie przywrócona pełna wspólnota, w perspektywie zjednoczenia wszystkich chrześcijan, co pozwoli Kościołowi skuteczniej świadczyć, że Ojciec posłał swojego Syna na świat, ażeby w Nim wszyscy ludzie stali się dziećmi Bożymi i żyli jako bracia w miłości i pokoju.

Przekonani, że „nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz. 4,12) i które mogłoby im dać prawdziwe braterstwo i pokój, jesteśmy posłuszni posłannictwu, które umiłowany uczeń Jan przesłał z Efezu do Kościołów Azji: „Oznajmiamy i wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli duchową łączność z nami. My zaś mamy duchową łączność z Ojcem i z Jego synem Jezusem Chrystusem” (1 J 1,3).

Co apostołowie widzieli, słyszeli i nam przekazali, otrzymaliśmy za łaską Bożą w wierze. Przez chrzest „jesteśmy jedno w Chrystusie Jezusie” (Gal 3, 28). Na mocy sukcesji apostoelskiej, kapłaństwo i eucharystia łączą nas bardziej głęboko (por. Dekr. *Unitatis redintegratio*, 15). Taka jest głęboka i tajemnicza wspólnota, która istnieje między nami: uczestnicząc w darach Boga danych Jego Kościołowi, jesteśmy włączeni we wspólnotę z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym. Stawszy się rzeczywście synami w Synu (por. 1 J 3. 1—2), staliśmy się także rzeczywście i mistycznie braćmi jedni drugich.

W każdym Kościele lokalnym dokonuje się misterium miłości Bożej i czy nie jest to podstawą dla tradycyjnego tak pięknego wyrażenia, według którego Kościoły lokalne zwykły nazywać się Kościołami siostrzanymi (por. Dekr. *Unitatis redintegratio*, 14)? Tym życiem Kościoła siostrzanego żyliśmy poprzez wieki, odbywając wspólnie sobory powszechne, które broniły depozytu wiary przeciwko wszelkim zniekształceniom.

Obecnie po długim okresie podziału i wzajemnego niezrozumienia się, Pan pozwolił nam odnaleźć się na nowo jako Kościoły siostrzane wbrew

przeszkodom, które zostały wzniesione między nami. W świetle Chrystusa widzimy, jak palącą jest konieczność pokonania tych przeszkód, aby doprowadzić do pełni i doskonałości wspólnoty, tak już bogatej, która istnieje między nami. Ponieważ, po jednej i po drugiej stronie, wyznajemy „podstawowe dogmaty chrześcijańskiej wiary o Trójcy św. i o Słowie Bożym, które przyjęło ciało z Maryi Dziewicy”, tak, jak „określono na soborach powszechnych odbytych na Wschodzie” (por. Dekr. *Unitatis redintegratio*, 14) i ponieważ mamy wspólnie prawdziwe sakramenty i kapłaństwo hierarchiczne, należy dążyć na pierwszym miejscu, abyśmy w posługiwaniu naszej świętej wiary pracowali w sposób braterski celem znalezienia odpowiednich i stopniowych form dla rozwoju i urzeczywistniania w życiu naszych Kościołów wspólnoty już istniejącej, choć jeszcze niedoskonałej.

Trzeba następnie, tak po jednej i jak i drugiej stronie, przez wzajemne kontakty posunąć naprzód, pogłębić i dopasować formację duchowieństwa, pouczenie i życie ludu chrześcijańskiego. Chodzi o to, aby poprzez lojalny dialog teologiczny umożliwić przez przywrócenie braterskiej miłości wzajemne poznanie się i szacunek przy zachowaniu prawowitej różnorodności tradycji liturgicznych, duchowych, dyscyplinarnych i teologicznych (Por. Dekr. *Unitatis redintegratio*, 14—17), aby dojść do zgody w szczerym wyznawaniu całej objawionej prawdy.

Aby utrwalić wspólnotę jedności i strzec jej, trzeba istotnie wystrzegać się, aby „nie nakładać żadnego ciężaru, oprócz tego, co konieczne” (por. Dz 15, 28; Dekr. *Unitatis redintegratio*, 18).

W nadziei i miłości, opierając się na nieustannej modlitwie błagania, ożywieni wyłącznie pragnieniem jedynej rzeczy koniecznej (por. Łk 10, 42) i zdecydowani podporządkować jej wszystko, prowadźmy dalej i wzmacniajmy nasz pochod *in nomine Domini*.

Paweł P. P. VI.

OPR. KS. WŁADYSŁAW MIZIOŁEK, WARSZAWA

2. SPOTKANIE ATENAGORASA I Z PAWŁEM VI w Rzymie w październiku 1967 r.

Będąc na jesieni ub. r. w Rzymie, interesowałem się nie tylko kongresem laikatu, lecz również sprawami ekumenicznymi. Ponieważ jednak były to spotkania i obserwacje doraźne czy przypadkowe, dlatego i wiadomości moje na ten temat będą raczej fragmentaryczne.

Zagadnienie ekumeniczne jest dziś we wszystkich Kościołach i Wspólnotach chrześcijańskich żywym; omawia się je w setkach książek, poświęca się ruchowi ekumenicznemu i teologii ekumenicznej dziesiątki czasopism, urządza się liczne spotkania. Można powiedzieć, że współczesnym wysiłkom ekumenicznym w sposób symboliczny przewodniczy postać zmarłego papieża J a n a XXIII. Nie chodzi tu przytem tylko o takie fakty, jak skierowanie całego Kościoła katolickiego na tory ekumeniczne, zwołanie Soboru powszechnego o nastawieniu ekumenicznym, ofiarowanie swojego życia za jedność Kościoła — raczej cała osobowość J a n a XXIII była na wskroś humanistyczna i otwarta ku wszystkim ludziom. Na jego grobie w podziemiach watykańskich przewijają się dziś tłumy ludzi wszystkich wyznań, jak również ludzie niewierzący, którzy swoją obecnością lub modlitwą świadczą o żywej pamięci o zmarłym i jego duchowej obecności wśród nas. Kaplica z grobem J a n a XXIII pokryta jest zawsze żywymi kwiatami, co nadaje jej charakter intymności i życia.

Kluczem do prawdziwego ekumenizmu są słowa patriarchy M a x i m o s a IV: „Zgubiła nas pycha — uratuje miłość”. Aby jednak upragniona jedność wszystkich Kościołów i Wspólnot chrześcijańskich stała się punktem zwrotnym w dziejach chrystianizmu i pożytkiem dla całej ludzkości, muszą te wszystkie społeczności religijne odnowić się wewnętrznie, bo połączenie mieroty, słabej wiary, konformizmu, wielosłowania, zarozumiałości konfesjonalnej nie nadadzą unii Kościołów oblicza, które by mogło pociągnąć zdechrystianizowany świat do Boga. Pamiętajmy o słowach wielkiej konwertytki i apostoła robotników we Francji, Madeleine Delbrel: „Jeżeli nasze świadectwo jest często tak mierne, dzieje się to dlatego, że nie uświadomiamy sobie dostatecznie, że na to, aby być świadkiem, trzeba takiego samego heroizmu, jakiego wymaga męczeństwo”.

Największym moim przeżyciem w czasie pobytu w Rzymie było spotkanie patriarchy Atenagoras z papieżem Pawłem VI. Msza św. podczas spotkania miała być koncelebrowana, zgodnie z uchwałą soborową co do *communicatio in sacris* z Kościołami prawosławnymi, ale brak porozumienia patriarchy Atenagoras z patriarchatem moskiewskim pozbawił tę uroczystość ofiary eucharystycznej. Jak przy spotkaniu Pawła VI z patriarchą Atenagorasem w Phanarze, tak i w bazylice św. Piotra był zbity tłum, wypełniający każdą szczelinę bazyliki, wyczuwający atmosferę miłości, która promieniowała z tego spotkania, przerywający przemówienia Atenagoras a frenetycznymi oklaskami. Nie była to tylko liturgia słowa, ale głębokie przeżycie mistyczne wszystkich obecnych. Atenagoras, który podobnie jak Jan XXIII rozumie podstawy psychologiczne pojednania pragnie najprzód obcowania w miłości. Otwierając najszersze perspektywy ekumenizmowi Jan XXIII podkreślił, że nie jest zawodowym teologiem. Atenagoras wyraził się żartobliwie, że „należy wysłać teologów na bezludną wyspę i tam niech uzgadniają teksty teologiczne, nie lekceważąc ich różnic, ale szukając tego, co wspólne, w miłości dialogu”.

Paweł VI przyjmuje Atenagoras a w otoczeniu czterech patriarchów Wschodnich w atrium bazyliki. Razem zatrzymują się w kaplicach Najświętszego Sakramentu i Matki Boskiej. W tym czasie chór śpiewa słowa Ewangelii: „Przykazanie nowe daję wam: abyście się społem miłowali, jakom ja was umiłowal” (J 13, 34).

Dla podkreślenia charakteru pielgrzymki Atenagoras zapala lampę nad konfesją. Skupione milczenie wiernych, dwa fotele obok stojące dla papieża i patriarchy. Modlitwy wiernych odczytane są w siedmiu językach. Dwa razy w czasie liturgii Paweł VI i Atenagoras wymieniają pocałunek przyjaźni i pokoju. Reakcja wiernych na ten niebanalny pocałunek, ale obrazujący radość trudów drogi tak długiej i trudnej, a uwieńczonej powodzeniem, była eksplozją głębokiej radości i pełnego zrozumienia wielkości chwili historycznej.

Przemówienie Atenagoras a

W Phanarze Atenagoras podkreślił, że „głos ludu jest naszym cennym przewodnikiem i pociechą”. Obecnie w czasie liturgii po odmówieniu *Pater Noster* patriarcha wygłosił po grecku przemówienie, które zaczął zwrotem: „Święty Bracie w Chrystusie!”. Nazywa podróż papieża do Konstantynopola (Nowego Rzymu) wielkim przykładem miłości braterskiej, dziękuje papieżowi za tę podróż w imieniu własnym i Kościoła konstantynopolskiego. „Przybывamy do W. Świątobliwości jak brat do brata”. Nazywa papieża: pierwszym wedle czci i porządku w organizmie Kościołów chrześcijańskich rozproszonych po świecie, wyraża się dalej bardzo gorąco o przeróżnych war-

tościach osobistych oraz działalności Pawła VI. Podkreśla udział Pawła VI w czasie Soboru Watykańskiego II, zainteresowanie konferencjami pan-prawosławnymi, konferencjami Lambeth, zgromadzeniami panchrześcijańskimi i innych Kościołów i wyznań. Nazwał go towarzyszem św. Pawła. „Stoiśmy oto tutaj w tym świętym miejscu, u boku W. Świątobliwości blisko ołtarza i gotujemy się sercem i umysłem do przyjęcia wspólnej Eucharystii, w uczuciach Chrystusa Pana obmywającego nogi apostołom. Słyszymy w tej szczególnie świętej chwili wołania krwi apostołów Piotra i Pawła oraz głos Kościoła katakumb i męczenników Kolosseum, wzywający nas do wyczerpania wszystkich środków w celu dokończenia rozpoczętego świętego dzieła, doskonałego dzieła zjednoczenia podzielonego Kościoła Chrystusowego — nie tylko po to, by spełniła się wola Pańska, ale jeszcze na to, by świat ujrzał światło tego, co jest, według naszego symbolu wiary, pierwszą cechą Kościoła — to znaczy jedności”.

Nie może dziś być Kościoła lokalnego, duszpasterza ani nauczyciela chrześcijańskiego mającego poczucie odpowiedzialności, który by nie odczuwał najpilniejszej konieczności zaradzenia złu.

„Co nas łączy, jest czymś o wiele większym niż to, co nas dzieli. Wypełnia nasze serca mocna nadzieja, że cały Kościół katolicki i cały Kościół prawosławny w zgodzie i poczuciu odpowiedzialności wstąpią na drogę ku zjednoczeniu”. Należy intensyfikować dialog miłości tak, aby uczynić z niego fakt poprzedzający dialog teologiczny.

„Co do dialogu teologicznego, to za zgodą wszystkich skierujemy go z jednej strony ku interpretacji tego, co jest już wspólnie przeżywane w Kościele, z drugiej ku poszukiwaniu w duchu miłości i w duchu budowania, oraz w wyrażeniu prawdy w duchu służby tej prawdzie”.

Należy rozróżnić elementy wiary wspólnie wyznawanej i to, co stanowi dopuszczalne odrębności. W miłości oczyścimy się z elementów negatywnych, odziedziczonych po przeszłości.

„Bracie Święty! Oby nasze spotkanie było miłe Panu, oby było nowym punktem wyjścia dla naszych Kościołów na drodze ku Niemu i ku sobie wzajemnie. Amen.”

Przemówienie Pawła VI

„Uwolnieni dziś od wszelkich elementów politycznych w działaniu kierujemy się jedynie pragnieniem oczyszczenia naszych dusz w posłuszeństwie wobec prawdy...”

„Prawość naszych intencji, autentyczność naszej decyzji są znakiem działania Ducha Świętego. Warunkiem podstawowym zbliżenia jest wewnętrzna odnowa Kościoła. Sobór Watykański II jest jednym z etapów tej odnowy. Zbliżeniu służy również i reforma prawa kanonicznego. Ma miejsce również odnowa wewnątrz prawosławia. Program I konferencji na Rodos, której przewodniczył patriarcha Aten Agoras, mimo iż wcześniejszy od Vaticanum II, dziwnie był do jego programu zbliżony. Niewiara w świecie dzisiejszym jest czynnikiem przynaglającym nas do jedności. Jest ona może kanałem, przez który Duch Święty przemawia do Kościołów? Odnowa musi doprowadzić do umocnienia wiary, do czystszej miłości, do pewniejszej nadziei. Ufamy we wspólnotę opartą na posłannictwie tej samej Ewangelii, na praktyce tych samych Sakramentów, jednego i tego samego Chrztu i jednego kapłaństwa, sprawującego tę samą Eucharystię, jednego episkopatu... Inny jeszcze warunek podstawowy zjednoczenia to nawrócenie serc, nasłuchiwanie głosu Bożego. Jako synowie w Synu — stajemy się braćmi. Wszyscy święci Wschodu i Zachodu są tu zgromadzeni razem z nami i wzywają nas na drogę

prowadzącą ku jedności". Uroczystość kończy błogosławieństwo udzielone przez papieża, a następnie przez patriarchę.

Z przemówienia patriarchy na przyjęciu dla niego zorganizowanym przez Synod: „Nasza myśl kieruje się ku wielkiej i świętej chwili, kiedy biskupi Zachodu i Wschodu, koncelebrujący przy jednym ołtarzu wzniosą kielich Pański w jednej i tej samej Eucharystii... Może ta chwila jest jeszcze daleka, ale godzina miłości jest już obecna. Przeżywamy ją dzisiaj”.

Patriarcha Atenagoras powiedział potem u S. Klary Lubich: „było 10 wieków organizacji i dogmatu, 10 wieków schizmy i rozłączeń, teraz będzie okres miłości i powrót do tego samego kielicha — teologiem będzie Chrystus”.

Wspólna deklaracja

„Uznając, że w dążeniu ku jedności wszystkich chrześcijan pozostaje jeszcze do pokonania długa droga i że pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a Kościołem prawosławnym istnieje dotąd wiele punktów do wyjaśnienia i przeszkód do przewyciężenia, nim nastąpi zjednoczenie w wyznaniu wiary konieczne do przywrócenia pełnej wspólnoty”, Paweł VI i Atenagoras I wyrażają radość z faktu, że „to spotkanie może sprawić, iż Kościoły ich odkryją się wzajemnie na nowo w jeszcze większym stopniu, jako Kościoły siostrzane”. Dalej stwierdzają, że prawdziwy dialog miłości pomiędzy Kościołami musi być zakorzeniony w całkowitej wierności wobec jedynego Pana naszego Jezusa Chrystusa i we wzajemnym poszanowaniu obopólnych tradycji. W oświadczeniu swoim Paweł VI i Atenagoras I:

a) zwracają się do rządzących wszystkich i narodów z prośbą, „by poszukiwali wszelkich środków, ażeby osiągnąć pokój i sprawiedliwość we wszystkich krajach świata”;

b) „wyrażają pragnienie, aby podjęta została między obu Kościołami bliższa współpraca na rzecz tych narodów, które cierpią, oraz na rzecz utrwalenia sprawiedliwości i pokoju w świecie”;

c) podkreślają, że dla jedności mają duże znaczenie kontakty między kapłanami katolickimi i prawosławnymi i wyrażają gotowość przestudiowania przez obydwa Kościoły konkretnych sposobów dla rozwiązania interesujących obydwie strony problemów duszpasterskich, jak np. małżeństwa mieszane;

d) udzielają swego błogosławieństwa i poparcia „dla wszystkich wysiłków we wspólnej pracy profesorów katolickich i prawosławnych” w dziedzinie teologicznej.

Deklaracja kończy się stwierdzeniem, że „duch, jaki powinien ożywiać te wysiłki, jest duchem wierności wobec prawdy i duchem wzajemnego zrozumienia we wspólnym pragnieniu unikania uraz przeszłości i jakichkolwiek dążeń do dominacji duchowej czy intelektualnej którejś ze stron”.

A. M.

3. Protestantkie świadectwo podczas III Międzynarodowego Kongresu Katolickiego Laikatu

Doradca ekumenicznego Instytutu w Bossey k/Genewy do spraw roli i praw wiernych w Kościele i delegat Światowej Rady Kościołów na Międzynarodowy Kongres Laikatu Katolickiego w Rzymie dr Hans-Ruedi Weber, wygłosił w imieniu ok. 100 niekatolickich obserwatorów (protestanckich i prawosławnych) na zakończenie obrad Kongresu znamienne przemówienie, które podajemy poniżej w pełnym przekładzie:

„Niech mi wolno będzie na wstępie dać wyraz mojemu zdumieniu, że dzięki uchwałom II Soboru Watykańskiego nastąpiły w Kościele rzymskokatolickim tak wielkie przemiany, które wywołały także i wśród nas, protestantów i prawosławnych, radykalną zmianę w naszych pojęciach o waszym Kościele i naszym do niego stosunku.

To przeobrażenie naszego stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego da się wykazać w prostym zestawieniu rocznic pomiędzy wrażeniami i przeżyciami tych, którzy uczestniczyli w poprzednim Kongresie laikatu przed 10-ciu laty i są także uczestnikami obecnego Kongresu. Do takich właśnie uczestników należę i ja.

Przed 10-ciu laty siedziałem jako sprawozdawca prasowy na galerii wśród innych przedstawicieli prasy i czułem się jako jedyny protestant wśród 2 000 katolickich uczestników i sprawozdawców nie tylko odosobniony, lecz i zagubiony.

Dziś jestem jednym spośród stu protestanckich i prawosławnych obserwatorów, zaproszonych oficjalnie przez organizatorów Kongresu lub delegowanych przez odnośne niekatolickie Kościoły ekumeniczne. W tej zaś chwili znajduję się wśród uczestników jako jeden z powołanych mówców, który ma zabrać głos na zakończenie Kongresu.

Tym razem tych 100 obserwatorów czuło się na Kongresie jak wśród braci i to do tego stopnia, że już w toku obrad Kongresu mówiliśmy o nim, jako o „naszym” Kongresie. Zawdzięczamy to tej okoliczności, że nie tylko zostaliśmy oficjalnie zaproszeni na sam Kongres, lecz wielu spośród nas brało czynny udział w narodowych przygotowaniach do tego międzynarodowego spotkania, a niektórzy z obserwatorów przybyli na Kongres nawet w charakterze rzeczywistych członków swoich narodowych delegacji Kongresowych. Zostaliśmy tu wszyscy bez wyjątku powitani i przyjęci przez cały Kongres jako przyjaciele i bracia w Chrystusie.

Pragnę przede wszystkim podkreślić trzy nasze wspólne, jako obserwatorów niekatolickich przeżycia, oraz postawić kilka retorycznych pytań pod adresem Kongresu.

Tematyka Kongresu jest tym razem przeglądem aktualnych problemów świata

Przed 10-ciu laty Kongres został zainaugurowany przez uroczystą łacińską Mszę św., oraz wstępne przemówienie, a raczej pouczenie Ojca św. papieża Piusa XII. Przemówienie to było myślą przewodnią i ramą wszystkich przemówień kongresowych, które koncentrowały się wyłącznie około sprawy stosunku laikatu do hierarchii kościelnej, oraz międzynarodowej akcji watykańsko-katolickiej przez duże „K” i poszczególnych narodowych akcji katolickich przez małe „k”. Ta dyskusja o wewnętrznych sprawach katolickich swoją tendencją i zakresem zasłoniła i zepchnęła na margines wszystkie inne sprawy współczesne, jak np. rola Kościoła w świecie współczesnym i rola katolików w sprawach tego świata.

Obecny Kongres wyglądał całkowicie inaczej. Tym razem nasze wspólne, ludzkie obawy i nadzieje, troski i zadania wobec świata i na świecie, jako wyznawców Chrystusa, od początku do końca stanowiły treść naszych myśli, przemówień, dyskusji i uchwał. Można bez przesady powiedzieć, że porządek dzienny tego Kongresu został ustalony przez świat współczesny i jego aktualne zagadnienia.

Liturgia źródłem radości i pokrzepienia

Drugie niezapomniane wrażenie z obecnego Kongresu wyносimy z jego liturgii i nabożeństw. Przed 10 laty po prostu nie miałem możliwości uczestniczenia w waszych modlitwach. Nie tylko z powodu nieznamomości języka waszych modlitw, lecz czułem się także całkowicie wyobcowanym z uroczystych ceremonii wykonywanych przez biskupów i księży, które robiły wrażenie czegoś stojącego poza sprawami życiowymi.

Tym razem nic nie wywarło na mnie większego i trwalszego wrażenia, jak nasze wspólne modlitwy i nabożeństwa. Mówię i powtarzam wyraźnie i świadomie: „nasze nabożeństwa”, ponieważ tym razem całym sercem mogliśmy i potrafiliśmy uczestniczyć w pieśniach, modlitwach, czytaniach i rozważaniach biblijnych, a także w wyniku tego duchowo się jednoczyć z naszymi braćmi w Misterium Jedności w Chrystusie, w Sakramencie św. przez nich obchodzonym i przyjmowanym, mimo, niech mi wolno będzie to powiedzieć, głębokiego rozczarowania, że nie wolno nam było w tej mistycznej jedności realnie uczestniczyć. I te wspólne nabożeństwa są najcenniejszym darem i najdroższą pamiątką, które wielu z nas zabiera ze sobą z tego Kongresu na całe życie. Przeżyliśmy i doświadczyliśmy, że potrafimy mimo wszystko co nas jeszcze na świecie dzieli, we wspólnym nabożeństwie przedkładać Bogu nasze ludzkie troski i nadzieje, radości i smutki naszego życia na świecie, i że potrafimy otrzymywać przebaczenie grzechów indywidualnych i społecznych i czerpać razem wskazówki ze Słowa Bożego dla wspólnych dróg i wspólnej służby ku pożytkowi człowieka i ludzkości i ku chwale Bożej.

Ufam, że te przeżycia nie tylko nas wzmocniły, lecz i w pewnym stopniu uzdolniły, aby i nadal, oddzielnie i razem, wzmacniać naszą wierność i wytrwałość w służeniu wielkim i świętym sprawom, przekazanym przez Boga swemu ludowi.

Studium Biblii i dojrzałość Laikatu

Trzecie wrażenie, tym razem jednak także i krytyczne, zostało wywołane przez dyskusję o obowiązkach i prawach dojrzałego laikatu.

Już przed 10 laty poruszano powierzchownie ten temat. Chodziło jednak tylko o to, aby uformować laikat na posłusznych i wiernych synów Kościoła i jego hierarchii.

Na tym Kongresie byliśmy zdziwieni i zaskoczeni, a czasami nawet zaniepokojeni niecierpliwością i śmiałością, a nawet przesadą w żądaniu praw i przywilejów dla laikatu. Pytaliśmy: dokąd ta niecierpliwść i śmiałość wielu wypowiedzi doprowadzi? Skąd laikat zamierza czerpać kryteria i wskazówki? Wskazywano na teksty i uchwały II Soboru Watykańskiego i zawarte w nich biblijne zasady i nauki. Ale O. Congar zupełnie słusznie wskazał na to, że źródła nie podają laikatowi pełnej, gotowej etyki dla obecności i roli laikatu w świecie. Do dojrzałości laikatu trzeba przede wszystkim pogłębienia w duchu i prawdach biblijnych. Tam musimy się nauczyć, aby w gorących walkach życiowych poznawać i realizować wolę Bożą. Nie możemy czekać na to, kiedy teolodzy i duchowieństwo w naukach i listach pasterskich wskażą nam drogi i sposoby wypełniania woli Bożej. Ale i one nie powstaną bez szerokiego i czynnego udziału laikatu. Dla osiągnięcia zdolności do takiej współpracy trzeba stałego uczestnictwa w liturgii kościelnej, czyli uczestniczenia we wspólnym studium biblijnym i charyzmatkach, a to wymaga wytrwałości, spokoju i czasu.

W nabożeństwach kongresowych czytaliśmy i rozważaliśmy słowa biblijne Starego i Nowego Testamentu, dotyczące aktualnych zagadnień współczesnego świata. Ale nie wystarcza tylko liturgiczne czytanie tych tekstów. Trzeba w małych mieszanych grupach, w skład których wchodzi katolicy,

prawosławni i protestanci, zarówno świeccy jak i duchowni, studiować prawdy i nakazy biblijne, rozważać je i życiowo konkretyzować i nowocześnie wyrażać.

Niestety, ten sposób na tym Kongresie został całkowicie zaniedbany. Można to wytłumaczyć brakiem czasu. Trzeba jednak w tych sprawach wyraźnie ustalić hierarchię kolejności. Osobiście jestem bezwzględnie przekonany, że takiemu współczesnemu studiowaniu Biblii i szukaniu w niej światła, mocy i wspólnego działania, na każdym podobnym Kongresie należy się bezwzględny priorytet. Dopiero na tym tle i na tej drodze znajdziemy sposoby i uzdolnienie do rozpoznawania niewątpliwej woli Bożej i zdolności do jej skutecznego wykonywania we wszystkich sprawach duchowych i świeckich. Bez tego gruntownego przygotowania biblijnego i teologicznego obawiam się zbyt niecierpliwych i nieprzemyślanych reform kościelnych, jako też niecierpliwego i nieprzemyślanego angażowania się Kościoła i wiernych w sprawy świeckie.

I dlatego bardzo pragnę i mam nadzieję, że ta zaniedbana na Kongresie praca zostanie po Kongresie we wszystkich środowiskach narodowych i kościelnych podjęta i wykonywana.

Kilka pytań

Na zakończenie niech mi wolno podać kilka pytań, które w toku Kongresu zrodziły się wśród obserwatorów:

1. Kongres stał się dla nas wszystkich wielkim i niezapomnianym wydarzeniem. Stało się to nie dlatego, że większa grupa niekatolików spotkała się w bratniej zgodzie z wielkim zgromadzeniem katolickim, lecz że międzynarodowa reprezentacja chrześcijaństwa całego świata wspólnie rozpracowała i rozpoznała współczesne zagadnienia świata. Potrafilśmy te zagadnienia zgodnie rozpatrywać w obliczu Boga i w świetle Jego Prawdy. Potrafilśmy także od Boga przyjąć wspólne posłannictwo i moc wiary do świadectwa wobec świata i wykonać zleconą nam służbę dla ludzkości. To ekumeniczne przeżycie i zadanie jest ważniejsze, głębsze i powszechniejsze, aniżeli tylko szukanie kościelnej zgody i jedności w wąskich ramach ekumeniczno-konfesyjnych według wskazań i granic *Dekretu o Ekumenizmie*.

Skłania mnie to do postawienia pytania: czy nie mamy wszyscy zbyt wąskiego i płytkiego pojmowania istoty ekumenizmu?

2. Kongres wypowiedział wiele słusznych postulatów wobec Kościoła, w szczególności w sprawie dostatecznej reprezentacji laikatu we wszystkich instancjach kościelnych. Ale prześladuje mnie przy tym obawa, czy taki urzędowo-kościelny laikat nie stworzy kłerykalnych laików, którzy dla sprawy powszechnego ekumenicznego zjednoczenia mogą być więcej przeszkodą, aniżeli pomocą? Czy przez to nie będzie zaniedbana potrzeba powszechnej obecności ludu Bożego nie tylko w Kościele, lecz i na świecie, i nie tylko w sprawach kościelnych, lecz i świeckich?!

3. Na tym Kongresie wszyscy odczuliśmy i zrozumieliśmy realne znaczenie Chrztu i jego skutki kościelno-duchowe. Zbliżyliśmy się także w poglądach na istotę Kościoła.

Większość myśli wypowiedzianych na ten temat w książce P. Tucci *The Vision of the Church*, oraz w referacie O. Congara *O powołaniu chrześcijan w świecie*, stała się, można to bez przesady powiedzieć, wspólnym przekonaniem wszystkich uczestników i obserwatorów Kongresu. Pozostaje oczywiście jeszcze dosyć różnic doktrynalnych m. in. o istocie i autorytecie Urzędu kościelnego. Byłoby błędem przemilczanie tych różnic lub ich lekceważenie. Ale mimo to mamy prawo i obowiązek żądania od naszych teologów i władz kościelnych rychłego wyciągnięcia najdalej idących prak-

tycznych konsekwencji z faktu uznania Chrztu św. oraz „konsensu” w innych ważnych sprawach powołania chrześcijańskiego. Praktycznie musi to np. dotyczyć nie tylko sprawy roli laikatu w Kościele, lecz także takich kanonicznych czy doktrynalnych zagadnień, jak małżeństwa mieszane lub interkomunia ze wszystkimi ochrzczonymi chrześcijanami, podzielającymi wiarę w realną obecność Chrystusa w Eucharystii.

4. W dyskusji o porządek dzienny i wytypowanie aktualnych ważnych spraw dla Kościoła odczuwaliśmy wszyscy: katolicy, protestanci i prawosławni pełną solidarność w naszych przekonaniach i celach. Jesteśmy jednakowo bezradni, żyjemy wszyscy na tym samym świecie i w podobnych warunkach. Podzielamy wszyscy przekonanie, że obecne czasy są wezwaniem, a może i wyzwaniem pod adresem Kościoła do zajęcia konkretnego i wyraźnego stanowiska we wszystkich współczesnych zagadnieniach i określenia swojej roli i swego wyznania w sposób zrozumiały i nowoczesny.

Dlatego też musimy zapytać: czy nie przeminął już czas laickich Kongresów katolickich i czy obecna sytuacja Kościoła i świata nie wymaga już międzynarodowych, chrześcijańskich, ekumenicznych Kongresów laickich, składających się zarówno ze świeckich, duchowieństwa i hierarchów?

5. Ostatnie pytanie kieruję do nas samych, czyli do obserwatorów na Kongresie:

Czy Kościoły nasze: protestanckie i prawosławne, oraz nasze instytucje ekumeniczne, które nas tu delegowały dojrzały już do tego, aby to ewentualne wielkoduszne i braterskie zaproszenie przez braci katolików do nas skierowane usłyszeć i przyjąć?

Oświadczam szczerze, że żywię wielką obawę, że nasze Kościoły i nasza Ekumenia do tego jeszcze nie dojrzały.

A teraz zwracam się do naszych braci katolików. Śmiem twierdzić, że istnienie naszych Kościołów, względnie ich powstanie w wyniku historycznych wydarzeń i przemian przyczyniło się w pewnym stopniu i dopomogło, choć może podświadomie, dla obydwu stron do tego wspaniałego zrywu odnowy i przebudowy, którego świadectwem jest II Sobór Watykański i jego z dnia na dzień rosnące skutki i dojrzewające owoce.

Dlatego śmiem prosić: Miejcie cierpliwość z nami. Nie zrażajcie się naszą nieufnością i powściągliwością, ale dopomagajcie nam do ich przezwyciężenia przez równie radosną i zdecydowaną odnowę!”

tłumaczył Z. M.

4. Refleksje ekumeniczne nad rocznicą reformacji

W listopadzie ub. r. obchodził świat protestancki 450-lecie Reformacji. Przez długie wieki patrzył Kościół katolicki na Reformację jako na żalosne, zdziałane demonicznymi siłami rozbiście zachodniego chrześcijaństwa, a na twórców Reformacji jako na upartych i zawziętych odstępców, zwalczających Kościół katolicki, a zwłaszcza papieństwo. Sobór Watykański II każe nam spojrzeć na to zdarzenie religijno-historyczne w sposób obiektywny, a przez to bardziej pełny i bardziej prawdziwy.

Niewątpliwie Reformacja była zjawiskiem religijnym o olbrzymim znaczeniu. Fakt, że pociągnęła ona za sobą miliony chrześcijan, że idea reformy Kościoła i powrotu do czystości ewangelii znalazły tak chętny posłuch wśród społeczeństw kończących się wieków średnich, że w chwili obecnej 250 milionów ewangelików uczy się miłości do Chrystusapod przez świadectwo Reformacji i wyraża chrześcijańskiego ducha w formach przez nią ustalonych, wskazuje, że mamy tu do czynienia nie tylko z protestem przeciw średniowiecznym formom chrześcijaństwa i ówczesnemu stanowi Kościoła katolickiego, ale również z nową duchowością i intuicją religijną.

Mówiąc o rozłamach w Kościele Chrystusowym, zaznaczył Sobór Watykański II, że powstawały one „często nie bez winy ludzi z jednej i drugiej strony” (*Dekr. o Ekum.* 3). Nie można także winić o rozłam „tych, którzy obecnie rodzą się w takich Społecznościach i przepajają się wiarą w Chrystusa”. Przeciwnie: choć między nimi i katolikami jest wiele różnic, to jednak przez wiarę i chrzest „pozostają oni w jakiejś, choć niedoskonałej wspólnocie ze społecznością Kościoła katolickiego... Usprawiedliwieni z wiary przez chrzest należą do Ciała Chrystusa, dlatego też zdobi ich należne im imię chrześcijańskie, a synowie Kościoła katolickiego słusznie ich uważają za braci w Panu” (*tamże*, 3).

Dekret o Ekumenizmie stwierdza zatem, że chrzest i wiara włączają człowieka do mistycznego Ciała Chrystusa. Ponadto *Dekret* uznaje, że wiele dóbr zbawczych może istnieć poza widzialnym obrębem Kościoła katolickiego, że obrzędy religijne innych Kościołów czy Wspólnot chrześcijańskich mogą wzbudzać rzeczywiste życie łaski, że Duch Święty posługuje się nimi jako środkami zbawienia (*tamże*, 3). Jako charakterystyczne a zarazem autentycznie chrześcijańskie wartości protestantyzmu wymienia *Dekret*: wiarę w Jezusa Chrystusa Boga-Człowieka i jedyne Pośrednika między Bogiem i ludźmi; chrystocentryczną wizję wiary i światopoglądu chrześcijańskiego (nr 20); głęboką cześć dla Pisma św. (nr 21); chrzest jako „sakramentalny węzeł jedności”, trwający między wszystkimi chrześcijanami, a domagający się zarazem pełni jedności w wyznaniu wiary i uczestnictwa we wspólnej eucharystii (nr 22); życie chrześcijańskie i działalność chrześcijańską w świecie, gdzie ewangelicy dali tak wiele wspaniałych przykładów świadectwa wiary (nr 23).

Z ekumenicznych rozważań teologów katolickich zwróćmy uwagę na przyczyny Reformacji, na nową ocenę postaci Lu'tra oraz na religijne znaczenie Reformacji i protestantyzmu, zwłaszcza w odniesieniu do Kościoła katolickiego.

Tak zwane przyczyny reformacji obejmują cały zespół prądów religijnych, kościelnych i teologicznych wewnątrz Kościoła, jak również ekonomicznych, społecznych i politycznych poza nim. Właściwie już od XII w. oddziaływały one na społeczność średniowieczną, przygotowując ją na przyjęcie doktryny i reform religijno-kościelnych M. Lu'tra. Każdego bowiem musi zastanowić fakt, że społeczeństwo średniowiecza, wychowane w głębokiej wierze, związane ściśle z Kościołem rzymskokatolickim i instytucją papieża, z kapłaństwem i działalnością zakonów przeszło nagle po 1517 r. w dużej swojej części do opozycji przeciw temu Kościołowi, jego instytucjom i głoszonej przez niego duchowości.

Niezadowolenie ze struktur ekonomiczno-społecznych przejawiało się już w XIII w. w postaci ruchów waldensów, albigensów i katarów. Wzrost miast i handlu, wyprawy krzyżowe i kontakty ze światem muzułmańskim, powstawanie uniwersytetów i rozwój nauki rozdziły stopniowo niezadowolenie z systemu feudalnego i rozsadały go od wewnątrz. Kościół z tym systemem był w dużej mierze związany, a zatem i częściowo za niego odpowiedzialny. Papież tych czasów byli więcej władcami świeckimi i mecenasami sztuki, niż przedstawicielami Ukrzyżowanego i szafarzami nadprzyrodzonych łask zbawczych. Za ich przykładem szło duchowieństwo, zwłaszcza wyższe rekrutujące się spośród arystokracji i szlachty, gromadzące beneficja i prebendy, duchowieństwo zaś niższe, w części bez wykształcenia, ograniczało się w wielu wypadkach do samego odprawiania Mszy św.... Jeżeli dodamy do tego fiskalizm Kurii rzymskiej, wspomnienie niedawnej schizmy zachodniej i niewoli awiniońskiej papieża, zrozumiemy, że krytyka życia kościelnego owych czasów była usprawiedliwiona, autorytet zaś papieża i duchowieństwa zmalały w oczach wielu.

Jako przykład nieładu religijno-moralnego w Kościele służyć może głoszenie odpustów przez dominikana Tetzela, co dało powód do wystąpienia M. Lutra. Wprawdzie *breve*, upoważniające Tetzela do głoszenia odpustów, zawierało teologicznie poprawną naukę o odpustach, ale dominikanin uczynił z odpustów przedmiot handlu; w jego przemówieniach ofiara pieniężna stawała się mechanicznym środkiem odpuszczenia kary za grzechy; łaska, przygotowanie człowieka zostały usunięte na bok i zapomniane. Jeżeli dodamy do tego przesadną część świętych i relikwii, powstanie coraz to nowych miejsc „cudownych”, itp. zjawiska pobożności, stwierdzimy brak równowagi między wewnętrznym stanem religijnym ducha i zewnętrznymi czynkami, pojmowanymi nieraz w sposób mechaniczny. Nic dziwnego, że M. Luter będzie z taką gwałtownością krytykował usprawiedliwienie przez uczynki.

Zamieszanie panowało również w pojęciach teologicznych. Nam wychowanym na teologii potrydenckiej trudno zdać sobie sprawę z tego faktu, w rzeczywistości zaś pod koniec średniowiecza teologia scholastyczna zatraciła szerokość swoich syntez, a zagubiła się w logicznych podziałach i dystynkcjach, panujący zaś w dużej mierze nad umysłami okkamizm wprowadził do teologii wybujały woluntaryzm i sceptycyzm. W zagadnieniu najwyższej władzy kościelnej trwał nadal spór między koncyliaryzmem, starającym się jak najbardziej ograniczyć władzę papieża na rzecz Soboru, oraz kurializmem, wynoszącym ją w sposób nadmierny. Wielu ludzi ówczesnych, także teologów, zatraciło poczucie sakralności władzy papieża, myśląc o niej całkowicie w kategoriach potęgi świeckiej.

Jeżeli więc mówimy dziś o podzielonej winie za rozdział spowodowany powstaniem protestantyzmu, mamy na myśli fakt, że Kościół katolicki odrzucił żądanie reformy, wysuwane z wielu stron i podjęte przez Lutra, przystąpił zaś do niej dopiero wtedy, gdy rozłam stał się faktem. Siłą rzeczy reforma dokonana wówczas musiała stać się anty-reformacją i pogłębić istniejące różnice. — Można by w tym kontekście zacytować naukę Soboru Wat. II: „Do pielgrzymującego Kościoła kieruje Chrystus wołanie o nieustanną reformę, której Kościół wciąż potrzebuje jako ziemski i ludzka instytucja. Czyli że trzeba w porę odnowić w rzetelny i właściwy sposób to, co nie dość pilnie w danych okolicznościach i czasie było przestrzegane w dziedzinie zasad obyczajowych, kościelnego ustawodawstwa czy sposobu wyrażania doktryny, który należy stanowczo odróżnić od samego depozytu wiary” (*Dekret o Ekum.*, 5).

Kilku teologów katolickich np. J. Lortz, Y. Congar, A. Ebner i in. podjęło w ostatnich latach studia nad bardziej bezstronną oceną osoby M. Lutra. Przypaść trzeba, że osobowość jednego z głównych twórców protestantyzmu jest niezmiernie bogata i złożona; właściwie brak dotychczas jednolitego zdania o nim. Niektórzy nazywają go „geniuszem religijnym”, inni usiłują go zrozumieć na tle ówczesnych stosunków w Kościele rzymskokatolickim; jeszcze inni podkreślają jego subiektywizm i indywidualizm, czy też podziwiają stworzony przez niego literacki język niemiecki, o nieskończonym bogactwie, chwytającym za serce pięknie, piorunującej siły a zarazem wspianą jasności. Trudność potęguje jeszcze fakt, że w osobie M. Lutra brak jest jedności; nie tylko wcześniejsze jego pisma z doby „katolickiej” różnią się od późniejszych, ale jego słownictwo teologiczne nie jest ani jednolite, ani precyzyjne. Wytłumaczyć to można częściowo tą okolicznością, że Luter był osobowością głęboko religijną i chrześcijańską, a jednocześnie namiętnie przeżywał swoją wiarę, swoje trudności moralne i religijne, swoją walkę z przeciwnikami. Choć znał teologię, nie lubił spekulacji myślowych; odczuwał i głosił zbawienie zawarte w Objawieniu językiem urobionym przez ustawiczną lekturę Pisma św.

Jednakże wypowiedzi Lutra, nieraz wprawdzie przesadne, nie są religijną demagogią. Luter pragnął zawsze „czystej nauki” (*doctrina pura*) tak, jak w swojej wielkiej indywidualności religijnej rozumiał ją w Piśmie św. Zwykle mówi się, że kluczem całej jego teologii jest nauka o usprawiedliwieniu; to prawda, ale wyrastała ona z innych przesłanek religijno-teologicznych, tj. z właściwej mu antropologii teologicznej. Przecistawiając na początku swego wystąpienia głoszonym odpustom wezwanie ewangelii do pokuty, połączył je z przekonaniem o ubóstwie duchowym człowieka w stosunku do Boga i zbawienia: Człowiek sam z siebie jest niczem, nie posiada żadnej własnej sprawiedliwości wobec Boga. — Zasady te głosił Luter z olbrzymim wewnętrznym przekonaniem, wyrosłym z jego własnych przeżyć, i dlatego jego słowa pokrywają się jak najwierniej z myślami. Wszelkie streszczenie myśli Lutra czy ujęcie ich w system nie może oddać dokładnie ducha, którym przeniknięte są jego pisma. Tym wewnętrznym osobistym przekonaniem, połączonym z impulsywnością, uporem i odwagą należy tłumaczyć siłę jego przemówień, pism i walki. Te cechy skłaniały go również nieraz do przesadnego formułowania swoich zarzutów w stosunku do Kościoła katolickiego, jego nauk i instytucji (np. życia zakonnego) czy nawet swoich własnych tez.

Indywidualizm i woluntaryzm prowadził Lutra do subiektywizmu. Wprawdzie Luter opierał się zawsze na Piśmie św., ale czytał je w świetle swoich zasadniczych przekonań. Tak było z główną jego tezą o usprawiedliwieniu przez samą wiarę. Właściwie całe Pismo św. widzi M. Luter poprzez swoje przekonanie o człowieku, grzechu i odkupieniu; głosi on ewangelię, ale w służbie Pawłowej nauki o usprawiedliwieniu. Dziś nie samo pojęcie usprawiedliwienia, które nazwał Luter „artykułem stojącego i upadającego Kościoła” sprawia nam trudność (jak wykazał Hans Küng w swojej rozprawie o usprawiedliwieniu w nauce K. Bartha), ile raczej przesadny akcent położony przez Lutra na osobistej pewności zbawienia i niedoceniań przezeń dobrych uczynków.

M. Luter nie był świętym, jak chcieliby go widzieć niektórzy jego zwolennicy. Wprawdzie jego miłość do ewangelii, jego „teologia Krzyża”, nauka o wyższości sprawiedliwości wewnętrznej i wiary nad zewnętrznymi czynkami, pojęcie łaski i wymaganie całkowitego zawierzenia Bogu — są pozytywnymi elementami jego duchowości, ale z drugiej strony przesadna krytyka dobrych uczynków prowadziła do zaniedbania tak ważnego czynnika w życiu duchowym, jakim jest umartwienie; wiadomą jest rzeczą, że Luter po zerwaniu z życiem zakonnym nie prowadził życia ascety. Podobnie jego porywczność, jednostronność i brak umiaru ukazywały się w ogniu polemiki z przeciwnikami. Luter chciał jednak zawsze utrzymać ścisły związek między swoim przepowiadaniem i moralnością, pojmował poważnie swoje życie chrześcijańskie i religijne, stwierdzając wyraźnie, że w życiu chrześcijanina „jeśli czyny i miłość nie tryskają, wiara nie jest autentyczna”, oczywiście z tym stałym zastrzeżeniem, że człowiek nie może nic przypisywać swoim własnym wysiłkom.

Na pytanie, jakie znaczenie ma Reformacja w historii Kościoła, można wskazać na jej negatywne i pozytywne skutki.

Skutkiem negatywnym (za który wspólnie dzielimy odpowiedzialność) jest definitywne rozbitcie aż do dnia dzisiejszego jedności kościelnej na Zachodzie. Chrześcijaństwo, które do czasu Reformacji stanowiło jedność, rozpadło się na szereg „wyznań”, które w protestantyzmie w biegu wieków podlegały dalszemu podziałom. Oczywiście siła oddziaływania chrześcijaństwa przez to wybitnie zmalała, a na wzajemną walkę zużyto moc energii i wysiłków, które można było obrócić na szerzenie i rozwój chrześcijaństwa. Zmniejszył się na skutek tego wpływ chrześcijaństwa w dziedzinie kulturalnej i spo-

łecznej, następowała stopniowo sekularyzacja kultury, dechrystianizacja myśli i form życia narodów chrześcijańskich.

Jak nauczał już św. Augustyn i św. Hieronim, herezje w Kościele posiadają również wartości pozytywne. W wypadku protestantyzmu, można do takiej konkluzji dojść, zastanawiając się nad jego żywotnością i trwałością. Jeżeli Reformacja zdolna była przemienić w dużej mierze średniowieczne struktury religijno-kulturalne i stworzyć warunki, w których miliony ludzi w ciągu wieków zdążyły do zbawienia i praktykowały wskazówki ewangelii, należy powiedzieć, że Bóg, który jest Panem historii wykorzystał wszystkie pozytywne strony tego ruchu dla dobra ludzi. Jeśli chodzi o Kościół katolicki, Reformacja zmusiła go do odnowy; renesans katolicyzmu w XVI w., w którym podziwiamy wydobyte się na zewnątrz odmładzających, witalnych sił tkwiących w Kościele, został przyspieszony i pobudzony do szybszego rozwoju dzięki Reformacji.

W każdym zaś wieku od momentu swego powstania aż do chwili obecnej jest protestantyzm, jako owoc Reformacji, pytaniem pod adresem Kościoła katolickiego o wierność wobec ewangelii i o pełne panowanie Chrystusa w zewnętrznych strukturach Kościoła. Właściwie tą wierność dla Słowa Bożego, o którą musi dbać tak katolicyzm, jak protestantyzm, jest nadzieją znalezienia drogi do pojednania między rozdzielonymi braćmi.

Jeśli zaś chodzi o uznanie wzajemnej odpowiedzialności za grzech podziału, szczerze tego rodzaju postępowanie otwiera serca po obydwu stronach dla lepszego wzajemnego poznania siebie. Podobnie lojalne uznanie wartości zawartych w Reformacji i w protestantyzmie uspasabia i naszych braci ewangelików do lepszego i bardziej bezstronnego poznawania Kościoła katolickiego.

KS. WŁADYSŁAW MIZIOŁEK, WARSZAWA

5. Znamienny trójgłos o drogach rozwoju ekumenizmu

Biskup Kościoła Ewangelickiego w Austrii, dr Gerhard Ma y wystosował do swoich wiernych list pasterski traktujący o sprawach ekumenicznych w bardzo interesujący sposób.

Stwierdza on, że trudności ekumeniczne tkwią nie tyle w różnicach doktrynalnych, jak pojęcie prymatu papieskiego, kapłaństwa i in., lecz raczej w braku żywej wiary u większej części wiernych różnych Kościołów.

W dalszej części listu powołuje się biskup na słowa Chrystusa, który pragnie „aby wszyscy byli jedno”. Kto żyje nauką Chrystusa na serio, ten nie może nie pracować i nie modlić się o jedność owczarni Chrystusowej. Jego zdaniem, postawa ekumeniczna, postawa braterstwa i wzajemnej miłości jest istotną cechą postawy autentycznie chrześcijańskiej, a nie nadmierny lojalizm formalno-doktrynalny.

Na zakończenie listu stwierdza biskup Ma y, że perspektywy zjednoczenia chrześcijan są proporcjonalne do stopnia odnowy życia religijnego wśród wiernych wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

Niestety, ten szlachetny głos jest pożegnaniem, gdyż biskup Ma y zapowiedział swoje przejście w stan spoczynku w bież. roku na jesieni, na dwa lata przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

Ze słowami tego ewangelickiego biskupa harmonizuje wypowiedź papieża Pawła VI w jednym ze styczniowych przemówień niedzielnych: „Największą przeszkodą na drodze do zjednoczenia nie są różnice doktrynalne, lecz prestiż i pycha wielu duchownych i świeckich chrześcijan”.

A oto jeszcze w tej materii w tej chwili bardzo reprezentacyjny i miodrajny głos nowego prefekta Kongregacji dla Doktryny Wiary:

„Teologia, która jest wiedzą i która nie jest tym samym, co wiara, musi być rozpatrywana jako usiłowanie i próba ludzkiego rozumu, aby jak najgłębiej i jak najdokładniej przeniknęła w Boże Objawienie. Jak każda inna wiedza, tak i teologia rozwija się i przynosi nowe poglądy na treść Bożego Objawienia, nowe syntezy i nowe głosy. Wielka szkoda, że tak wiele mówi się o (nowej teologii), a często w ogóle nie mówi się, co jest tym (nowym) w teologii. Byłoby nadzwyczaj ważne, aby teologowie potrudzili się i aby nam jak najjaśniej przedstawili to (nowe)”.

6. K. Rahner krytykuje nowy program studiów teologicznych

Znany niemiecki teolog Karol R a h n e r, profesor dogmatyki w Monasterze, wystąpił na łamach czasopisma „Stimmen der Zeit” z krytyką programu reformy studiów teologicznych, opracowanego i zatwierdzonego przez Konferencję Biskupów w Fuldzie.

K. R a h n e r zarzuca programowi konserwatyzm i stare błędy w metodzie nauczania teologii. Przede wszystkim widzi w nim brak prawdziwego ducha ekumenicznego oraz przesadne podkreślanie elementów kontrowersyjnych w stosunku do ludzi o innej postawie światopoglądowej. Ponadto R a h n e r zarzuca niedopuszczanie do wykładów młodych teologów, którzy chcieliby wnieść nowe elementy do nauczania teologii. Zdaniem Rahnera, projektowany program studiów teologicznych jest za mało dynamiczny i za mało personalistyczny.